

Zajrzeć tylko

Od wielu już lat przedstawienia Sceny Plastycznej KUL mówią o tym samym i są budowane przy użyciu tych samych środków. Ich twórca sam często wyznaje, że właściwie przez całe życie robi jedno przedstawienie. I fakt ten wcale nie umniejsza rangi dokonań, lecz sprawia, iż dzieło to odznacza się wnikliwością w zgłębianiu tematu i nowatorskim potraktowaniem tworzywa teatralnego.

Na samym początku drogi artystycznej Leszek Mądzik poczynił w nim kilka istotnych redukcji. Wyliminował ze swoich spektakli słowo. Całkowicie zmienił funkcję aktora, ograniczając jego obecność na scenie do roli znaku plastycznego, pozbawionego wszelkiej ekspresji rekwizytu. Zrezygnował z barwy. Odłączył wysiłki twórcze Mądzika idą w kierunku coraz to nowszej aranżacji przestrzeni, z której – operując światłem i wykorzystując zasady optyki – wydobywa sekwencje magicznych obrazów poprzedzielanych ciemnością. Koncentrują się na doborze muzyki, która najlepiej sprzyjałaby wyobraźni przestrzennej i czuwała nad emocjami widza. Zmierzają do coraz

precyzyjniejszego użycia tej bardzo ograniczonej liczby środków.

Najnowsze przedstawienie Sceny Plastycznej – *Szczelina* jest wiernie wypracowanej poetyce i metodzie oddziaływania na publiczność. Toteż na spektakl wchodzimy specjalnie skonstruowanym – wąskim i ciemnym – korytarzem, w którym czuje się zapach dymu. Tą drogą jakby przez służę przedostajemy się z jednej rzeczywistości do drugiej. A nowy świat objawia nam swoją złożoną naturę różnorodnością obrazów widzianych z rozmaitej odległości, w zmieniających się wycinkach, w odmiennej perspektywie.

Najpierw oglądamy go przez poziomą szczelinę wyciętą w mroku światłem reflektora i odsłaniającą tylko fragmenty przebiegających zdarzeń. Potem otwiera się głębia, a w niej pojawiają się na przemian gabłota z nagim mężczyzną i bezkresny, połyskujący wilgocią tunel. Jasny prostokąt przesuwają się bardzo powoli ku środkowi sceny i oddala się. Kiedy jest już w odległej perspektywie, pochylająca się przez cały czas postać osuwa

się bezwładnie i znika w ciemnej czeluści. Sceny te mała w sobie harmonię i spokój, ale wkrótce ustępują miejsca bardziej dynamicznym wizjom.

Światło przenosi uwagę widowni wysoko nad scenę, eksponując kończyzny zawieszzone wśród form, które tworzy elastyczna powłoka animowana ludzkim ruchem. Widać w niej wypukłości odpowiadające anatomii człowieka i słychać chrzęst charakterystyczny dla tarcia gumy o wilgotną skórę. Pulsująca struktura wchłania szczątki i wyrzuca je na zewnątrz, aż wreszcie zamyka je w sobie szczelnie.

Kolejny raz gabłota. Tym razem z dwojgiem ludzi. Kobieta usiłuje objąć mężczyznę, który wysuwa jej się z ramion i znika, stapiając się z czernią podłoża.

Energia teatralnych działań rośnie. Scena rozpada się na pomosty kołyszące się ruchem poprzecznym. Falują. Unoszą się i opadają, jakby oddychały. Ich żywiołowość zaczyna przypominać trzęsienie ziemi. Pomosty łamią się, spiętrzają. Wreszcie powracają do pierwotnego stanu. Równa płaszczyzna zastyga w bezruchu.

Opis widowiska może być przedmiotem sporu. Po pierwsze, powstał po jednorazowym obejrzeniu spektaklu. Po drugie, kreacje Mądzika nie wykluczają wieloznaczności dostrzeganych kształtów i przypisywanych im znaczeń. Nie domagają się też literalnego przekładu symboliki plastycznej i objaśniania za pomocą języka – którego ta sztuka się przecież wyrzekła – sensu scen powiązanych w linearny porządek dramaturgiczny. Nakazuje też ostrożność wobec niebezpieczeństwa stereotypowego odczytania semantyki światła i ciemności. Słowa tak łatwo banalizują najgłębsze treści. A przecież to forma proponowana przez „Scenę Plastyczną” przywraca świeżość ujmowanemu na tysiące sposobów problemowi i nadaje tym rozważaniom niezwykłą siłę wyrazu.

Wyrafinowane widowisko odwołuje się do naszej wrażliwości estetycznej. Poddaje nasze zmysły oddziaływaniu wykreowanej rzeczywistości, która jest tyleż konkretna, materialna co i fantasmagoryczna. Uruchamia w nas poczucie przynależności do stworzonego na scenie świata, kiedy zapada ciemność i tylko otaczające zewsząd dźwięki upewniają o jego istnieniu albo dystansu, kiedy zaglądamy doń jedynie przez okienka ram i szczeliny. Ten świat zamyka nas w swoim łonie albo stawia na zewnątrz jako postronnych obserwatorów. Stapianie się z nieskocznicie rozległą przestrzenią i natrafianie wzrokiem na zasklepiające się miejsca uruchamia filozoficzną refleksję i wrażliwość na transcendentny wymiar.

W Szczelinie oglądamy fragmentarycznie ujawniającą się egzystencję niemal abstrakcyjnych bytów. Są one dalekie jakimkolwiek realiom i konkretnej jednostce, a mimo wszystko bardzo prawdziwie przedstawiające los ludzki. Ideą tego ciągu sugestywnych wizerunków jest wszakże rozważanie dramatu istnienia. Dramatu wpisanego w nie apriorycznie, gdyż jest nim jego nieodwołalny kres.

Mądzik poszukuje uniwersaliów. Chce sformułować prawdę o człowieku, stara się zgłębić „istotę” rzeczy, ale chyba z góry wie, jak niemożliwy do osiągnięcia cel stawia przed sobą. W *Szczelinie* proponuje nam zatem obcowanie z tajemnicą. Z tym, co poza zasięgiem naszego doświadczenia, a co się łączy z najbardziej oczywistymi faktami, jak choćby tym, że każdy z nas musi umrzeć. Oczom widzów daje piękno halucynacyjnej wizji, duszy metafizyczną perspektywę.

Magdalena Jankowska

Scena Plastyczna KUL: *Szczelina*, reżyseria Leszek Mądzik, muzyka Jacek Ostaszewski, premiera: Lublin, październik 1994.